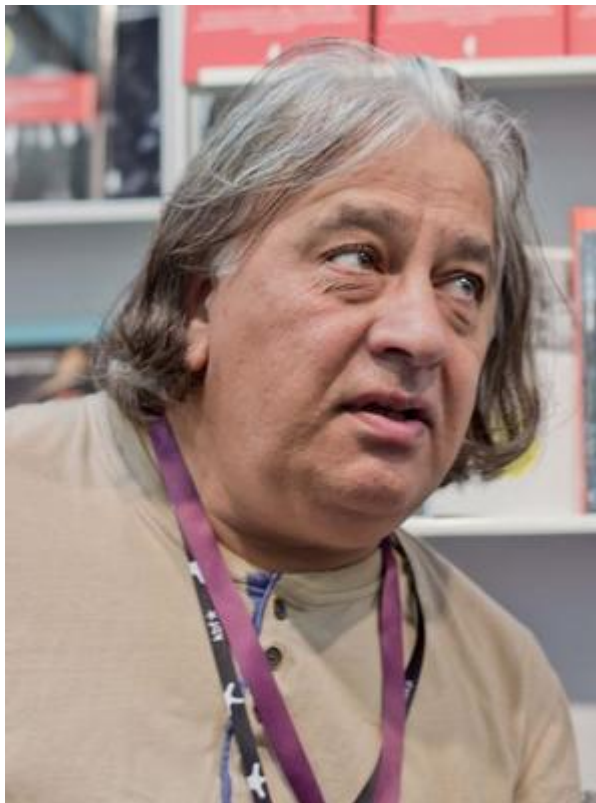


w Iranie walczą ze sobą nowoczesność i fundamentalizm

2 stycznia 2014



Iran to jedno z najważniejszych państw Azji, postrzegane jako twierdza islamskiego fundamentalizmu. Czy tak jest w istocie? O irańskiej historii, rewolucji, dyktaturze ajatollahów i przyszłości nietypowego kraju na Bliskim Wschodzie rozmawialiśmy z Huszangiem Asadim – irańskim pisarzem i dziennikarzem, emigrantem politycznym, autorem wydanej przez Wydawnictwo Czarne książki „Listy do mojego oprawcy”.

TOMASZ LESZKOWICZ: Dla Polaków Bliski Wschód i świat islamski wydaje się bardzo jednorodny. Na czym polega wyjątkowość Iranu?

HUSZANG ASADI: Dużą rolę gra tu historia. Iran, czy właściwie Persja, ma ją najdłuższą spośród wszystkich państw bliskowschodnich (oczywiście poza Egiptem), było to też pierwsze imperium w tym rejonie świata. Przez długi czas

panowała tu inna religia, a pojawienie się islamu podzieliło naszą historię na dwie epoki: przed i po islamizacji. Dodatkowo, pięćset lat temu doszło do sytuacji specyficznej – władzę przejęli szyici, czyli mniejszościowy odłam islamu. Nie jesteśmy też Arabami – nasz kraj, obok Izraela i Turcji, jest jedynym niearabskim krajem na Bliskim Wschodzie. Mówimy też innym językiem.

Na początku XX wieku, w latach 1905-1907, w Iranie miała miejsce pierwsza rewolucja, zwana konstytucyjną. Kraj zmodernizował się w tym samym czasie co Turcja, więc również pod tym względem jest inny niż pozostałe państwa Bliskiego Wschodu.

– Czy te zmiany odcisnęły się na tożsamości Irańczyków?

– Oczywiście. Po rewolucji konstytucyjnej irańscy intelektualiści wyjechali na Zachód (przede wszystkim do Francji), gdzie spotkali się z europejską kulturą. Rozpoczęła się westernizacja ówczesnej Persji. W międzyczasie doszło do rewolucji w Rosji i przejęcia władzy przez bolszewików. Pojawiła się długa na 1800 kilometrów granica ze Związkiem Radzieckim. Od tamtego czasu na Iran miały wpływ dwie dominujące idee: modernizacja typu zachodniego i bolszewizm. To kolejna specyfika mojego kraju na tle całego regionu.

– Na Iran patrzy się dzisiaj przez perspektywę Republiki Islamskiej, jednak wcześniej państwem rządził szach, wobec którego był Pan w opozycji. Dlaczego?

– Przed rewolucją islamską kraj i społeczeństwo były podobne do zachodniego: Teheran i inne duże miasta były nowoczesne, kobiety były wolne i mogły ubierać się jak chciały, panowała też tolerancja religijna. Obok siebie żyli szyici, chrześcijanie, Żydzi czy wyznawcy bahaizmu. W pierwszych rozdziałach swojej książki wspominałem zresztą, że jako dziecko zakochałem się w swojej sąsiadce, która była Żydówką.

Było wszystko oprócz jednego: wolności politycznej. Szach

Mohammad Reza Pahlawi to skomplikowana postać – był człowiekiem związanym z Zachodem, studiował w Szwajcarii i USA, chciał wprowadzić modernizację na sposób zachodni, a jednocześnie zdecydowanie sprzeciwiał się wolności politycznej w kraju. W związku z tym, że na świecie były wówczas dwie superpotęgi, a szach trzymał stronę Stanów Zjednoczonych, ludzie utożsamiali to państwo z największym wrogiem. Bardzo popularna na świecie, nie tylko w Iranie, była też idea rewolucyjna. Nasze pokolenie uważało, że możemy zmienić świat przez rewolucję, pokonać szacha i ustanowić republikę – a republika oznaczała wolność. Tak niestety nie było.

– W 1979 r. doszło jednak do rewolucji, która obaliła szacha...

– Pamiętam ją jako człowieka, który brał w niej aktywny udział i myślał, że trafi do raju. W rzeczywistości trafił do piekła.

– Chciałbym zapytać o Alego Chameneiego, którego dobrze poznał Pan w więzieniu w czasach szacha. W książce przedstawił go Pan jako człowieka głębokiej wiary i idealistę. Dzisiaj, jako duchowy przywódca Republiki Islamskiej, jest symbolem radykalizmu i konserwatyzmu. Jakby tłumaczył Pan tę zmianę?

– To kwestia władzy. Kiedy jesteś człowiekiem głęboko zaangażowanym w ideologię religijną, tak jak Chamenei, zaczynasz wierzyć, że zarówno socjalizm, jak i kapitalizm, uosabiane przez Związek Radziecki i USA, to przejawy kultury zachodniej. A ona jest dziełem Szatana. Chamenei był przekonany (nadal zresztą jest), że tylko islam może zmienić świat. Ktoś o takich przekonaniach dostał władze i z człowieka dobrego stał się z gruntu zły. On marzy o tym, by wedle swego przekonania zmieniać nie tylko Iran – cała planeta powinna być według niego muzułmańska.

– Kilukrotnie przypomina Pan w książce, że strażnik w więzieniu ciągle pytał Pana, dlaczego nosi Pan imię Huszang a nie Ali albo Muhammad. Dlaczego to było dla niego tak ważne?

– To ciekawa sprawa. Huszang to imię pierwszego króla Iranu,

twórcy naszej cywilizacji. Ludzie tacy jako strażnik, który był wierzącym muzułmaninem, uważają, że wszystko co było w Iranie przed czasami islamskimi jest czymś złym, zepsutym i pochodzi od szatana. Uważają, że każdy mężczyzna powinien nazywać się Ali lub Muhammad, a kobiety powinny nosić imiona Zahara lub Fatima. To są imiona islamskie, ale nie irańskie. Kraj wciąż podzielony jest na dwie części: tą wierzącą w islam, gdzie nosi się imiona tradycyjnie muzułmańskie, i tą bardziej nowoczesną, w której występują imiona typowo irańskie.

– Raz jeszcze chciałbym wrócić do perspektywy europejskiej. W Iranie funkcjonuje dyktatura wywodząca się z brutalnych czasów o których Pan pisał. Z drugiej strony istnieje pewna otoczka demokratyczna, ostatnio odbyły się wybory prezydenckie, które wygrał Hasan Rouhani, uważany za przedstawiciela reformatorów. W jaki sposób funkcjonują te dwa porządki?

Tak naprawdę nic ważnego się nie wydarzyło. Opozycja ma pewien wpływ na społeczeństwo irańskie, rząd natomiast zabrnął w ślepą uliczkę. Władze Iranu napotkały na poważne problemy gospodarcze, a opozycja domagała się wolnych wyborów. Wydaje się, że znaleziono ścieżkę pośrednią – wystawiono kandydata na prezydenta, który się uśmiecha i nie mówi w sposób taki jak Ahmadineżad, który głosił na przykład, że trzeba zniszczyć Izrael. A z drugiej strony mamy rząd Stanów Zjednoczonych, który potrzebuje irańskiego rynku zbytu, dostępu do ropy naftowej i gazu, a ponadto widzi w Iranie czynnik, który jest ważny w rozwiązaniu problemów bliskowschodnich, np. w Syrii.

Mimo wszystko ustrój polityczny w kraju nie zmienił się. Stworzono bańkę propagandową, że w Iranie do władzy doszedł człowiek, który jest reformatorem i zmieni Iran. Ale nie ma w tym prawdy. Jeśli ludzie wzięli udział w wyborach i zagłosowali na Rouhaniego, to tylko dlatego, że nie mieli wyboru – to była jedyna, niewielka szansa, że coś się może zmienić. Chciałbym, żeby nowy prezydent zmienił Iran, ale nie wierzę, by był on reformatorem.

– Więc jaka przyszłość czeka Iran?

– A jaka była przyszłość Polski pod rządami komunistów? Wielu Irańczyków jest młodych, mają kontakt z kulturą zachodnią, są nią zafascynowani, komunikują się ze światem zewnętrznym. Nic ich nie zatrzyma. Trudno jest ogarnąć to co się dzieje i przewidzieć przyszłość.

– A gdyby rządy islamistów upadły i mógł Pan wrócić do Iranu – co by pan zrobił?

– Mam dwa marzenia. Pierwsze, to uczcić pamięć mojego przyjaciela Rahmana, którego opisałem w mojej książce, a który pracował ze mną w redakcji i był moim towarzyszem w partii. Zginął w więzieniu w czasie brutalnego śledztwa, które zafundował nam reżim. Chciałbym złożyć kwiaty na jego grobie. A drugie marzenie? Wrócić do pracy dziennikarza, bo mam już dość polityki, nie zależy mi na stanowiskach. Niestety, nie mogę wrócić do Iranu. Wciąż pisze się tam o mnie oficjalnie jako o szpiegu radzieckim, amerykańskim i brytyjskim, atakuje się moją żonę. Przesłano mi nawet wiadomość: „wracaj, zapraszamy, czeka tu na Ciebie wygodna cela” (śmiech).

– Za chwilę będzie Pan miał spotkanie z polskimi czytelnikami. Jako sympatyk komunizmu był Pan prześladowany przez religijno-fundamentalistyczny reżim. W naszym kraju to komuniści byli prześladowcami, walczyli również z religią. Czy myśli Pan, że uda się Panu trafić ze swoim przesłaniem do Polaków?

– Nasza historia jest różna, chodzi jednak przede wszystkim o demokrację i prawa człowieka – to jest najważniejsze. Ja też mam pytanie do Ciebie – czy znasz irańskich reżyserów filmowych?

– Niestety nie...

– Za to w Iranie bardzo znany jest Krzysztof Kieślowski. Młodzi ludzie oglądają jego dzieła, zwłaszcza Trzy kolory, a aktorki, które u niego grały, są bardzo popularne. Jego filmy

nie są jednak dostępne legalnie. One kursują w podziemiu. W Iranie dużym zainteresowaniem cieszą się zachodnie produkcje czy książki – francuskie, amerykańskie i brytyjskie. Wszyscy emocjonują się piłką nożną, znają światowych piłkarzy, wspólnie oglądają mecze.

Chciałbym powiedzieć Polakom, że obraz mojego kraju jaki się im przedstawia jest nieprawdziwy. To wizja wykreowana przez rząd. Ważne są zupełnie inne rzeczy. Iran to duże państwo z najmłodszym społeczeństwem na świecie. Ci młodzi ludzie czują się związani z Zachodem, grają na fortepianie, kochają muzykę. To kompletnie nowocześni ludzie. Wystarczy, że w Iranie zmieni się władza, a w ciągu pięciu lat Teheran będzie wyglądał jak Nowy Jork, Londyn, Paryż czy Warszawa.

Przez trzydzieści lat islamiści chcieli zamazać prawdziwy obraz Iranu. Ale nie udało się to im...

Rozmawiał: Tomasz Leszkowicz

Zdjęcie: Anna Juskiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

NOTA BIOGRAFICZNA

Huszang Asadi (ur. 1950 r.) – irański dziennikarz, pisarz, scenarzysta i tłumacz. Przed 1983 r. pracował w największym irańskim dzienniku „Kejhan”, był członkiem komunistycznej partii Tude, więźniem politycznym w czasach rządów szacha i uczestnikiem rewolucji 1979 r. Aresztowany w 1983 r. na fali rozprawy islamistów z lewicą, był torturowany, oskarżony o szpiegostwo i skazany na karę śmierci zamienioną ostatecznie na 15 lat więzienia. Zwolniony po sześciu latach, w 2003 r. uciekł z Iranu na Zachód. Autor powieści Kot, tłumacz dzieł G. G. Marqueza i M. V. Llosy. Wraz z żoną Nuszabe współtworzy portal roozonline.com, będący głosem irańskiej opozycji. W książce Listy do mojego oprawcy opisał swoją działalność polityczną i pobyt w więzieniu.